

Szaleństwo wskazane

Przestrzeń miejska jest doskonałym miejscem do zaprezentowania światu pomysłu na siebie. Na tle anonimowej, szarej masy przemieszczającej się chodnikami, łatwo przykuć czyjąś uwagę niepowtarzalnym elementem stroju. I, być może, zainspirować tym samym innych do zabawy z własnym wizerunkiem.

Postanowiłam wyjść na ulice Białegostoku i zabawić się w łowcę stylu. Główny wniosek, jaki wyciągnęłam z polowania, jest taki, że białostoczanie mają przed sobą mnóstwo pracy. Naszą przestrzeń miejską wciąż zapełniają ludzie, którzy żyjąc w czasach PRL-u nauczyli się zasady, że z tłumu nie należy się wyróżniać. Młodzi ludzie z kolei ufają głównie masowym trendom, których świątyniami są butiki w galeriach handlowych. Bezmyślnie kupując ubrania w celu zaspokojenia potrzeby bycia modnym, nie zdają sobie sprawy z faktu, że w gruncie rzeczy wszyscy wyglądają bardzo podobnie. Wizerunek większości białostoczan jest kwintesencją braku odwagi i pewności siebie. Nieśmiałości wobec otworzenia się na nowe. Podobno to, co widać na zewnątrz, jest lustrzanym odbiciem naszych wewnątrz. Nawet jeśli nudny strój nie jest odzwierciedleniem stanu ducha, mimo wszystko sprawia, że inni postrzegają nas tak, jak nas widzą.

Dyktatura jeansów

Globalizacja załazi za skórę coraz większej liczbie ludzi. Zaczynamy dostrzegać paradoks, że w czasach, których synonimem jest różnorodność dostępnych produktów, ludzie wyglądają tak samo. A przecież w dzisiejszej rzeczywistości wszelka alternatywna inwencja w kreowaniu własnego wyglądu jest szansą na uwolnienie się spod dyktatury globalizacji, która narzuca wszystkim te same trendy, ubiera w niemal identyczne jeansy i T-shirty, zamieniając nas w jednolitą masę. Niewielu z nas zdaje sobie sprawę z tego, że ukryte zamierzenie tej unifikacji to: oduczyć nas samodzielnego myślenia, ułatwiając marketingową manipulację.

Kolor i zabawa w szarym mieście

W momencie, gdy mieszkańcy miast odkryli w kreatywnym ubiorze sposób na wyrażenie siebie, powstało zjawisko „street fashion”, czyli po prostu moda ulicy. Tworzą je jednostki o nietuzinkowym stylu, które chcą poprzez ubiór pokazać światu coś więcej niż tylko wiarę w zasadę „ubieram się, żeby nie być nagim”. Przed wszystkim pragną udowodnić, że wariactwo i wyobraźnia w modzie są bardzo zdrowe, pozytywnie wpływają na wyobraźnię i uczą dystansu do siebie.

Coraz powszechniejsze staje się fotografowanie mody ulicy dla różnego rodzaju projektów. Takiego zadania podjęła się m.in. dwójka Finów, którzy dzień po dniu skrupulatnie uwieczniają na zdjęciach inwencję twórczą helsińczyków. A ta jest doprawdy zaskakująca. Sama nieraz z niedowierzaniem przyglądam się, jak można tchnąć na nowo ducha w stare, nikomu niepotrzebne przedmioty, kupione w second-handach za małe sumy. Albo jak twórcze czternastolatki własnoręcznie szyją sobie sukienki z resztek materiałów znalezionych w szafie. Godna pozazdroszczenia jest odwaga Finów w zestawianiu kolorów, których Polacy ciągle się boją. Fiński projekt

nazywa się "hel-looks" (<http://hel-looks.com>) i doczekał się wystawy w kilku dużych miastach Europy.

Zamiast bezmyślnego kupowania tego, co jest „trendy”, zachęcam do lumpeksowych wypraw, przetrzepywania szaf babć i dziadków, a nawet własnoręcznych robótek. Zachęcam do odrobiny szaleństwa i wyzbycia się myślenia „będę wyglądać jak dziwadło”. Uwierzcie mi, w każdym z nas drzemie mały artysta.

Anna Szczurak, WSAP